



J. T. GEISSINGER

# IDEALNI NIEZNAJOMI

POSTANOWILI, ŻE NIE WYJAWIĄ SOBIE  
ŻADNYCH TAJEMNIC





J.T. GEISSINGER

IDEALNI  
NIEZNAJOMI

TŁUMACZENIE  
EDYTA MISIEWICZ-HULEWSKA

Tytuł oryginału: *Perfect Strangers*

Copyright © J.T. Geissinger 2022

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Zapotoczna

Korekta: Katarzyna Mirończuk, Daria Ławska, Natalia Stefanik

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-650-5 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)  
✂ [Wyd\\_NieZwykłe](https://www.tiktok.com/@Wyd_NieZwykłe)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoniezwykle)

*Dla Jaya, mojego idealnego nieznajomego*

# CZEŚĆ I

*Świat łamie każdego i potem niektórzy są jeszcze mocniejsi w miejscach złamania. Ale takich, co nie dają się złamać, świat zabija.*

Ernest Hemingway  
(przeł. Bronisław Zieliński)

# ROZDZIAŁ 1

Naga blondynka leży płasko na materacu. Podciąga kolana i rozkłada blade uda, a dłonie zaciska na prześcieradle. Tkwiący w bezruchu przy łóżku, w pełni ubrany mężczyzna wpatruje się w jej młode i gibkie ciało. Wyeksponowana niczym dojrzały owoc kobieta prowokacyjnie oddaje się jego władzy.

Mężczyzna pochyla się i opiera jedną dłoń na łóżku, tuż obok głowy blondynki. Drugą zaciska na jej gardle.

– ...dasz sobie radę jak dotychczas? Jak ci się podoba mieszkanie?

Do moich uszu dociera ochrypły głos Estelle, mojej agentki literackiej. Znamy się od lat. Wypala dwie paczki Virginia Slims dziennie i od lat sześćdziesiątych ma tę samą natapirowaną fryzurę, chociaż jej włosy zmieniły odcień z kruczoczarnych na stalowoszare. Niespełna półtora metra wzrostu na obcasach nadrabia gadatliwością i determinacją. Jest drobną charakterną babką w klasycznym kostiumie Chanel, która odgryza ludziom głowy równie łatwo, jak obdarza ich uśmiechem.

Większość osób uważa ją za przerażającą, lecz ja mam słabość do ostrych kobietek.

Zbyt dobrze znam cięgi, jakie zbiera się od życia, zanim człowiek otoczy się murem.

– Miasto wydaje się tak piękne, jak obiecywałaś, Estelle. A twoje mieszkanie jest niesamowite – przyznaję.

Blondynka wygina plecy w łuk, kiedy mężczyzna całuje ją mocno, namiętnie i przesuwając dłoń z jej gardła do pełnych piersi, zwieńczonych różowymi sutkami.

– W idealnej lokalizacji – dodaje.

Jak mógłby mi się nie podobać taki apartament? Jest usytuowany na ostatnim piętrze eleganckiego dziesięciopiętrowego budynku w luksusowej dzielnicy. Piętro ponad zacienionym dziedzińcem, oddzielającym mnie od atrakcyjnej pary, mającej zamiar uprawiać seks.

Nie pofatygowali się nawet, by zaciągnąć zasłony w sypialni. Z salonu Estelle mam na nich doskonały widok.

A może w tym tkwi przyjemność? W szelmowskiej frajdzie, że mogą cię podglądać sąsiedzi?

Prawdopodobnie właśnie o to chodzi.

– To świetnie, laleczko! Jestem szczęśliwa, że ci się podoba – oznajmia Estelle. Po chwili milczenia kontynuuje: – Mam nadzieję, że zmiana otoczenia przyniesie ci natchnienie.

Och, z pewnością sama okolica jest inspirująca, ale nie w taki sposób, jak jej się wydaje.

Mężczyzna zamyka nadgarstki blondynki w uścisku i wygłodniałymi ustami wędruje z jej piersi na brzuch, a potem między nogi. Kobieta z jękiem odrzuca głowę na poduszkę i zamyka oczy.

Ten niosący się przez dziedziniec w ciepłym popołudniowym powietrzu odgłos przyprowadza mnie o dreszcz. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz wydałam z siebie taki gardłowy jęk rozkoszy. Jeśli w ogóle kiedykolwiek podobny wyrwał się z moich ust.



Jej partner ewidentnie umiejętnie posługuje się językiem.

Nie dostrzegam jego twarzy, jedynie migawki z profilu, a teraz wcale jej nie widzę, jako że zanurza się pomiędzy ponętymi udami blondynki. Opanowuje mnie ciekawość. Jak wygląda ten ekshibicjonista? Czy jest przystojny? Nieatrakcyjny? A może przeciętny niczym kromka białego chleba? Jaki typ mężczyzny zdołałby sprawić, aby kobieta wiała się tak swawolnie, wystawiona na widok kilkunastu potencjalnych świadków?

A może to był jej pomysł? Jest młoda i piękna. Takie połączenie może prowadzić do niesamowicie głupich wybryków.

Coś o tym wiem. Lista głupot, do których się posunęłam w swojej zmarnowanej młodości, jest dołująco długa.

Ale coś takiego? Powiedzmy, że tego typu szczególne zachowanie nie pojawiło się w moim repertuarze z tamtego okresu.

Nie powinnam jednak ich oceniać. Nikomu nie wyrządzają krzywdy. Prawdopodobnie kieruje mną zazdrość.

Jednak raczej nie jestem zawistna. Wystarczy posłuchać tej kobiety! Jej krzyk mógłby obudzić zmarłych!

Odwracam się od okna w chwili, gdy blondynka szczytuje z całą mocą w płucach. Zmierzam do kuchni w poszukiwaniu gorzały.

Jednym z licznych łączących mnie z Estelle zamiłowań jest upodobanie do bourbona. Czuję wdzięczność, kiedy odkrywam, że część spiżarni w kuchni zajmuje alkohol. Znajduję również lodówkę na wino, ale cukier przyprawia mnie o bóle głowy, więc mijam kolekcję doskonałych burgundzkich trunków i otwieram najlepszego Kentucky. Upijam łyk prosto z butelki, nie zwracając sobie głowy poszukiwaniem szklanki.

Jeśli przez trzy miesiące mam służyć odgłosów seksu, potrzebuję solidnego wsparcia.

– Numer do zarządcy budynku znajdziesz na lodówce, złotko. Nie wahaj się dzwonić, jeśli wysiadzie klimatyzacja. Wiem, że nie znosisz komukolwiek zwracać głowy, ale to urządzenie

bywa zawodne. W lecie w mieszkaniu potrafi być tysiąc stopni. No wiesz, ocieplenie globalne – informuje mnie Estelle.

Biorę następny łyk i słucham jej paplaniny.

– Jesteś zmęczona lotem? Mam ziołowe mieszanki w szafce z lekami w głównej sypialni. Oczywiście częstuj się do woli alkoholem. Niewielki targ na rogu ulicy oferuje boski wybór serów, a co wtorek i czwartek aż do września na rue Desnouettes odbywa się targ warzywny. To zaledwie przecznicę od mieszkania.

Estelle udzieliła mi już tych wskazówek, zanim wyjechałam z Nowego Jorku, ale cechuje ją niesamowita skrupulatność. Kolejne dochodzące zza okna w salonie zawrodozenie skłania mnie do wypicia duszkiem alkoholu i zastanowienia się nad przeprowadzką do hotelu, aby uniknąć tych hałasów.

– A teraz posłuchaj – oświadcza poważnym tonem moja agentka. – Mówiłam poważnie, abys odpuściła i się po prostu odprężyła. Odpuść trochę, spróbuj dobrego jedzenia, wybierz się na długi spacer. Postaraj się ograniczyć myślenie.

Właściwie to chce zasugerować, że powinnam spróbować zapomnieć.

*Spróbować się nie obwiniać.*

*Spróbować pozwolić przeszłości odejść.*

Jakby to było możliwe.

Gdyby zapomnienie o przeszłości było równie łatwe jak postanowienie, aby to zrobić, nie znajdowałabym się tysiące kilometrów od domu. Jednak ludzie nie zdają sobie sprawy, że przeszłość jest żywym oddychającym tworem, który istnieje pomimo naszych życzeń czy najlepszych intencji. Nie znika i z pewnością nie staje się niewidzialna. Pozostawia ślady odbite na każdej mijającej chwili, jej ciężar zaważa na każdej sekundzie przyszłości, a konsekwencje odbijają się echem w każdym momencie życia.

Podobnie jak nie jesteśmy w stanie zatrzymać krążenia naszej planety, tak nie jesteśmy w stanie wymazać przeszłości.

Jednak staram się z tym walczyć, ponieważ nikt nie lubi nihilistów. Można popadać w depresję do czasu, aż ludzie nie stracą ciepłości i nie zaczną przewracać oczami za twoimi plecami.

– Pewnie – przytakuję z udawaną wesołością. – Nie będę podejmowała żadnych prób myślenia.

Estelle wydaje się usatysfakcjonowana.

– Dobrze. A jeśli przypadkiem poczujesz wenę... – zaczyna.

– Dowiesz się o tym pierwsza.

Kolejny krzyk wypełnia pokój, a ja zamykam oczy i opieram głowę o drzwi spiżarni.



Dwie godziny później, po zmyciu z siebie trudów podróży, zaszywam się w czarującej kawiarni na świeżym powietrzu, usytuowanej w pobliżu mojego mieszkania. Popijam przeplacone espresso, przeklinając każdą podjętą decyzję, która sprowadziła mnie do tego miejsca.

Drzewa ożywają dzięki śpiewowi ptaków. W powietrzu czuć słodki zapach kwiatów wiśni. Nad moją głową rozciąga się nieskończony baśniowy błękit, nakrapiany puchowymi chmurami o tak doskonałych kształtach, że wyglądają niczym namalowane do planu zdjęciowego.

Czerwiec w Paryżu jest romantyczny do granic niedorzeczności.

Czuję się żałośnie, gdyż towarzyszą mi jedynie duchy, podczas gdy dokoła dostrzegam rzesze zakochanych par trzymających się za ręce, spacerujących ocienionymi ulicami i robiących do siebie maślane oczy ponad wykrochmalonymi białymi obrusami kawiarnianych stolików.

Miasto miłości. Co ja sobie najlepszego myślałam, przyjeżdżając w takie miejsce?

Mam wrażenie, że jestem atakowana przez otaczające mnie przejawy miłości. Jakbym była prześladowana, jakby miłość sama w sobie kpiła z mojego bólu, dźgając mnie radośnie nożem o zatrutym ostrzu.

Takie są zagrożenia ze strony wybujałej wyobraźni. Gdybym nie została pisarką, tkwiłabym w jakimś pokoju bez klamek i drapałabym ściany.

Kiedy dzwoni telefon, odbieram natychmiast, wdzięczna za oderwanie mnie od tych myśli.

– Słucham?

– Cześć, dzieciaku! Jak się układa?

W głosie mojej przyjaciółki Kelly słyszę wymuszoną wesołość. Dopada mnie niejasne podejrzenie, że przez kilka następujących dni mogą odbierać wiele wesołych telefonów od znajomych, zanim pozwolą mi się zadomowić. Moja chęć ucieczki od przeszłości wzbudza w nich takie obawy, że i mnie ogarnia niepokój.

Jednak podejrzewam, że dwa lata minęły im w zupełnie innym tempie niż mnie. Żal zniekształca prawa fizyki, zakrzywiając czas tak, że każdą pojedynczą chwilę w życiu można przeżywać nieustannie przez wieki.

– Jeśli pytałaś o moje cycki, to odpowiedź brzmi, że niestety nie układają się ładnie, obwisły\* – odpowiadam Kelly.

– Pff. Masz najładniejsze cycki spośród moich kolegów.

– Dzięki za te miłe słowa, ale pracujesz w domu opieki. Większość cycków, które widzisz, straciło jędrność za czasów administracji Cartera\*\*.

– Wszystko jest relatywne, dziecińko. Spójrz na jasną stronę sytuacji. Gdybyś była naga i się pochylała, aby złożyć podpis, nie musiałabyś wciskać cycka pod pachę, żeby ci nie przeszkadzał.

---

\* W oryginale Kelly pyta: *How's it hanging?*, co można przetłumaczyć „Jak leci?”, „Jak się układa?”. Samo słowo *hang* oznacza „wisieć”, a nasza bohaterka odnosi to pytanie żartobliwie do swojego ciała (przyp. tłum.).

\*\* Czasy prezydentury Jimmy'ego Cartera przypadają na lata 1977–1981 (przyp. tłum.).

Rozmyślałam o ponętnej blondynce, której jędrne piersi nie noszą śladów grawitacji, nawet kiedy spoczywa na plecach.

– Z pewnością jest to dobry powód do świętowania – oznajmiam oschłym tonem.

– Która godzina jest teraz w Paryżu? Jest wcześniej czy później niż u mnie?

– Sześć godzin później. Jak możesz nie pamiętać? Byłaś tu kilkanaście razy!

– Nie jestem w stanie zapamiętać niczego. Mike ciągle powtarza, że mój mózg to sito – wzdycha Kelly.

– Myli się, Kell. Masz czwórkę dzieci, pracujesz na pełny etat, a twój mąż uważa, że prace domowe są obowiązkiem kobiety. Przestań się zadreć.

Kelly mruczy coś niezrozumiałego w odpowiedzi.

– Słucham? Przepraszam, ale nie usłyszałam, co mówiłaś – dopytuje.

Zbyt pochłania mnie wpatrywanie się w adonisa, który właśnie usiadł przy stoliku naprzeciwko mojego.

Pora na krótką wizualizację dla przyszłych pokoleń. Stwórzmy mentalny obraz ogiera w szczytowej formie, galopującego w zwolnionym tempie przez plażę. Jego jedwabista grzywa powiewa niczym flaga, a lśniący sierść błyszczy w słońcu. Oto pełny obraz sytuacji.

Zmierzwione brązowe włosy mężczyzny spływają na jego szerokie ramiona. Takiego dołka w podbródku nie powstydziliby się sam Superman. Facet porusza się w zgrabny sposób, pomimo potężnej sylwetki. Jest ubrany w wyciągniętą ze spodni białą koszulę i wyblakłe džinsy. Jego kanciastą szczękę pokrywa tygodniowy zarost. Na nadgarstku nosi skórzaną bransoletkę. Emanuje tak silnym zwierzęcym magnetyzmem, że czuję go ze swojego miejsca.

Najwyraźniej pozostali klienci podzielają moje zdanie, sądząc po szmerze, który towarzyszy jego pojawieniu się w restauracji.

Goście odwracają głowy w jego stronę, jakby pociągał nimi za sznurki.

Jednak przyciągający wzrok nieznajomy pozostaje nieświadomy uwagi, jaką wzbudza. Nie dostrzega ukradkowych spojrzeń, posyłanych mu zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn.

Bez wątpienia jest do nich przyzwyczajony. Kelly powiedziałyby, że niezły z niego kasek, i kazałyby mi go wypróbować.

Mężczyzna faktycznie robi oszałamiające wrażenie.

Nie należę do osób, które nadużywają takich określeń.

A jakie ma niesamowite oczy – bardziej błękitne niż bezchmurne niebo nad naszymi głowami. Do tego otacza je gęstwina czarnych rzęs. Ma silne, przeszywające i badawcze spojrzenie. Określiłabym je jeszcze jakimś słowem związanym z seksem, ale w tej chwili żadne właściwe określenie nie przychodzi mi do głowy, ponieważ z przerażeniem uświadamiam sobie, że zostałam przyłapana na gapieniu się na tego faceta.

Nieznajomy odwzajemnia moje spojrzenie.

– Pytałam, czy byłaś już w Café Blanc! – wydziera się Kelly, jakbym od rozpoczęcia naszej rozmowy straciła słuch. – Powiedz Henriemu, że cię przysłałam, albo policzy ci podwójnie. Jest cholernym oszustem!

Ostatnie zdanie wykrzykuje z afektem. Najbardziej cieszą ją trwałe przyjaźnie, które zawiera, kiedy ktoś próbuje ją bez powodzenia oszukać.

Podczas jej pierwszej wizyty w Paryżu, w czasie studiów, właściciel kawiarni potraktował ją niczym bezradną amerykańską studentkę i zawyżył cenę jej posiłku. Wynikła z tego awantura obrosła legendą. Kiedy przedstawiłam się hostessie jako jej przyjaciółka, zapytała mnie, czy Kelly nadal trzyma lewe jądro Henriego w słoiku na blacie kuchennym.

Z kamienną miną odpowiedziałam, że przeniosła je do lodówki.

– Właśnie znajduję się w Café Blanc, skoro o tym mowa – oświadczam, nie odrywając wzroku od nieznajomego.

– Genialnie! To świetne miejsce, prawda?

Mężczyzna przenosi palące spojrzenie na moje usta. Mięsień szczęki mu drga. Oblizuje pełne wargi.

*Jasna... Czy to było uderzenie gorąca, czy ktoś właśnie podpalił mi krzesło?*

Cokolwiek by to nie było, doświadczam czegoś nowego. Od wielu lat moje ciało pozostawało cmentarzyskiem.

– Jest... niesamowicie – odpowiadam cichym, podenerwowanym tonem.

– Co?! – ryczy w słuchawce Kelly. – Dziecinko, ledwo cię słyszę! Mów głośniej!

– Mówiłam, że jest wspaniale.

Przy moim stoliku materializuje się kelner bez podbródka i z nosem niczym dziób tukana. Marszczy brwi na widok telefonu w mojej dłoni. Odzywa się do mnie po francusku i ostro gestykuluje, wskazując komórkę.

Nie znam jego języka, ale domyślam się, o co mu chodzi: *Zachowujesz się niegrzecznie. Jakie to amerykańskie. Pewnie kolejną rzecz, którą zechcesz zbezczęścić, będzie wieża Eiffla?*

Spoglądam na niego spod zmarszczonych brwi, żałując, że słoik z jądrami to mit, ponieważ dodałabym do niego kilka eksponatów.

– Muszę kończyć, Kell. Oddzwonię później, okej?

Kiedy się rozłączam, przyjaciółka nadal krzyczy coś po drugiej stronie linii.

Kelner kładzie rachunek na stół, a potem obrzuca mnie ostentacyjnym spojrzeniem. Chce, abym zwolniła miejsce dla czekającej przy wejściu uroczej pary.

Miałam się już zbierać, ale tacy idioci rozbudzają sycylijską stronę mojej natury. Posyłam mu uśmiech tak ostry, że mógłby przeciąć stal.

– Poproszę jeszcze jedno espresso. I kartę deserów.

– Deserów? Nie zamówiła pani jeszcze dania głównego.

W jego angielszczyźnie pobrzmiwa ciężki akcent. Unosi brew i wykrzywia usta.

Do tej pory nie spotkałam osoby, która potrafiłaby uśmiechać się szyderczo całą sobą.

– Zawsze jest pan taki spostrzegawczy czy powinnam poczuć się wyróżniona? – pytam.

Prycha, a jego olbrzymie nozdrza się rozduymają. Jednak odchodzi.

Wtedy do moich uszu dociera rechot.

Irytuje mnie, że doskonale wiem, kto się śmieje. Nie muszę nawet sprawdzać, aby nabrać pewności, że to niebieskooki ogier był świadkiem mojego nieznaczącego spięcia z kelnerem, i uznał je za wyjątkowo zabawne.

Nie patrzę w jego stronę. Nie interesuje mnie bycie obiektem drwin tego ciacha, które zniewoliło połowę restauracji.

Mam świadomość, że kieruje mną dziwaczne uprzedzenie. Jednak zawsze skrycie wierzyłam, że ludzka moralność istnieje w odwrotnej proporcji do dobrego wyglądu. Nie należy ufać mężczyźnie, który może przebierać w kobietach jak w rękawiczkach. Taki rodzaj władzy potrafi zdeprawować nawet najświętszą duszyczkę.

Skupiam się na ogrzewającym moją twarz słońcu. Odchylam głowę i zamykam oczy.

– Mogę? – Po chwili do moich uszu dociera głęboki głos.

Ze zdumieniem podnoszę wzrok. Niebieskooki nieznajomy spogląda na mnie z góry, wsparty jedną ręką na oparciu stojącego obok krzesła. Jego pewna siebie postawa sugeruje, że zakłada, że przystanę na jego propozycję. Jednak się myli. Nie mam ochoty na przewidywalne zachowanie.

– Nie. Czekam na kogoś.

Ignoruje moją odpowiedź i siada.

*Co za osioł!*

Ponownie taksujemy się wzrokiem, tym razem z bliska.



Ja dyskryminuję go za jego idealną facjatę, a on prezentuje złe maniery. Muszę jednak przyznać, że jest niesamowicie pociągający. Jakiegokolwiek DNA odpowiada za tę kwadratową szczękę, powinien je sklonować i podarować kelnerowi bez podbródka.

– Chciałbym cię narysować – oznajmia, wpatrując się we mnie w skupieniu.

Nienawidzę, kiedy mężczyzna otwiera usta i wszystko psuje.

Przypuszczam, że nie powinnam czuć się zszokowana, że ten facet nie musi się silić na lepsze teksty niż tani suchar, który mi wciska. Z pewnością przywykł do tego, że kobiety od zawsze same padają mu do stóp. Poza tym rzadko podobne piękno idzie w parze z intelektem. Muszę się powstrzymywać, aby nie przewrócić oczami.

– Z czystej ciekawości: to działa?

Marszczy ciemne brwi.

– Co działa?

Posługuje się doskonałą angielszczyzną. Nie słychać śladu żadnego akcentu, francuskiego ani jakiegokolwiek innego. Musiał przyjechać tu na wakacje z „Krainy pięknych ludzi, którzy nie przyjmują odmowy, ponieważ nigdy takiej nie dostali”.

– Twój tekst: „Chciałbym cię narysować”. Czy kobiety się na niego nabierają?

Niebieskokooki unosi głowę i spogląda na mnie badawczym wzrokiem.

– Uważasz, że składam ci propozycję – stwierdza, a nie pyta.

Jego słowa są podszyte nutką rozbawienia – ku mojemu natychmiastowemu, palącemu upokorzeniu.

On nie próbuje mnie poderwać. Jego spojrzenie nie należy do mężczyzny zainteresowanego kobietą. Kieruje nim wyłącznie zaciekawienie, kiedy patrzy na moją samotną i pooraną żalem twarz, wyróżniającą się niczym niesforne i niechciane ziele w ogrodzie pełnym róż.

Lekceważąco macham ręką, siląc się na nonszalancję.

– Mój błąd. Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Składam ci propozycję.

Nie jestem w stanie pohamować mrugania. Upokorzenie gdzieś ulatuje, ale czuję skonsternowanie.

Kieruję uwagę na obrus, a lekko drżące dłonie opieram o blat. Niebieskooki kontynuuje wyjaśnianie, jakby nie zwracał uwagi, że mnie zszokował.

– Chcę, abyś pozowała mi do portretu. Masz niesamowitą twarz. A twoje oczy są... udręczone – w końcu znajduje odpowiednie słowa.

Moje niewidzialne osłony opadają, otaczając mnie i ochraniając moje serce przed wzbierającymi w piersi katuszami. Budowałam je przez długi czas i o ile sobie przypominam, nigdy mnie nie zawiodły.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Nie jestem przygotowana na siłę jego wzroku.

Już raz w życiu dosłownie nadepnęłam na przewód pod napięciem. Miałam wtedy osiem lat. Zniszczony przez burzę słup przewrócił się na nasze podwórko. Wybiegłam na zewnątrz, aby to sprawdzić, zanim ostrzeżenie ojca zdołało mnie powstrzymać. Siła prądu, jaki przepłynął przez moje ciało, kiedy bosymi stopami nadepnęłam przewód, odrzuciła mnie w głąb podwórka.

Wpatrywanie się w piękne błękitne oczy nieznajomego wywołuje we mnie podobne odczucie.

– Mam na imię James – przedstawia się ochryplym głosem. W jego ciele dostrzegam nowe napięcie, jakby powstrzymywał się od wyciągnięcia dłoni i dotknięcia mnie.

A może moja wyobraźnia zwyczajnie płata mi figle.

– Olivia – wyduszam.

Zapada cisza, a odgłosy dochodzące z kawiarni brzmią nieznośnie głośno. Sztucce uderzają o talerze. Szum rozmów zamienia się w szarpiące nerwy wrzaski. Rumieniec na moich policzkach sięga szyi, a tętno przyspiesza.

Żaden mężczyzna nie patrzył na mnie w taki jawny, pozbawiony skruchy i intensywny sposób.

Czuję się obnażona.

Czuję się dostrzeżona.

Kiedy przy stoliku ponownie staje kelner, niemal wyskakuję ze skóry.

– Proszę pani. – Wręcza mi menu z deserami i posyła kpiący ukłon. Emanuje przy tym protekcyjnością.

– Zmieniłam zdanie. Chcę uregulować rachunek. Dziękuję. – Zdejmuję torebkę z krzesła i grzebię w niej, szukając portfela.

– Twierdziłaś, że na kogoś czekasz – przypomina mi James.

– Kłamałam.

Mężczyzna pochyla się na krzesło i uważnie taksuje mnie wzrokiem. Kelner spogląda na nas, unosi brwi, a potem zwraca się po francusku do Jamesa, który potrząsa głową.

Mam wrażenie, że się znają, że niebieskooki jest tu stałym bywalcem, i postanawiam nigdy nie wracać do tej kawiarni.

Rzucam kilka banknotów na niewielką czarną plastikową tacę z moim rachunkiem i wstaję z miejsca. Potrącam stolik i w pośpiechu przewracam szklanekę. Bezskutecznie próbuję udawać, że nie zauważam, jak trzy młode kobiety, siedzące przy pobliskim stoliku, spoglądają na mnie i szepczą między sobą.

To złośliwe chichotanie. Te obłudne, szydercze uśmiechy.

Pewnego dnia te babki będą takie jak ja, z rozstępami i zmarszczkami, pędzące ku czterdziestce. Wtedy poczują litość dla innych, którą potrafią wywołać jedynie rozkład własnego ciała oraz ciężar zmiażdżonych marzeń. Jednak teraz są piękne i próżne, pewne wyższości nad dziwną turystką próbującą w przerażeniu uciec przed pierwszym prawdziwym uczuciem, jakiego doznała od wieków.

Nie oglądam się za siebie, ale czuję na plecach palące spojrzenie Jamesa. Towarzyszy mi ono do wyjścia.

Tym razem wiem, że moja wyobraźnia nie płata mi figla.